OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 zł. odn. do domu 1.50 zł odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 14 lutego 1937 r. Nr. 45

Madryt odparł ofensywę

Swastyka na półwyspie Pirenejskim

WALENCJA. Agencja telegraficzna rządu hiszpańskiego podaje oświadczenie min. wojny i spraw zagranicznych Alvarez'a del Vayo.

W oświadczeniu tym powiedziano m. in.:

„Po tym, gdy w listopadzie roku ubiegłego wszystkie dzwony faszystowskie obwieściły światu zdobycie Madrytu, możnaby wymagać więcej wstrzemięźliwości od tych, którzy twierdzą, że armia republikańska jest pokonana. Malaga istotnie padła i o jej upadku dowiedział się cały naród hiszpański z urzędowego komunikatu rady ministrów z wielkim bólem. Nie ukrywamy prawdy tak, jak ci którzy od 3 miesięcy na próżno usiłują zdobyć Madryt. Cios, który nas spotkał jest ciężki, ale jest to tylko incydent w wojnie".

Pomimo tego incydentu, jak oświadcza minister del Vayo, rząd hiszpański jest pewien ostatecznego zwycięstwa.

Daleko doniośléjsze od upadku Malagi jest — oświadcza minister — zachowanie się dwóch mocarstw które na oczach całej opinii europejskiej wypowiadającej się za polityką nieinterwencji, popierają rebeliantów i kierują nimi. Chodzi o wyzyskanie ostatnich tygodni przed zastosowaniem kontroli po to, by sztab w Burgos mógł zainstalować „hakenkreuz" na półwyspie Pirenejskim.

Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że pozwolono na to, aby dwa mocarstwa opanowały morza, dysponując portami dla przewozu wojsk niemieckich i włoskich.

Wobec tego, że jednocześnie z wieścią o upadku Malagi szerzone są pogłoski o rzekomym zagrożeniu Madrytu, minister Alvarez del Vayo daje szczegółowy obraz położenia pod stolicą, stwierdzając, że dn. 7 i 8 b. m. wojska powstańcze czyniły rozpaczliwe próby złamania linii obrony stolicy, ale wysiłki ich zostały zupełnie bezskuteczne i w ten sposób trzecia wielka ofenzywa na Madryt została zlikwidowana. Droga do Walencji nie tylko nie jest odcięta, ale wojska rządowe nawet umocniły swoje pozycje.

Nieprzyjaciel nie powinien wysilać swojej fantazji: Madryt jest niezwyciężony. Łożysko rzeki Manzanares nie jest dość szerokie dla krążowników i łodzi podwodnych niemieckich i włoskich.

Reasumując, minister kończy: Położenie strategiczne nasze nie jest złe. Pomimo wszystko, co może zrobić obca interwencja, aby przedłużyć walkę, nie sądzę, abyśmy byli w obliczu nowej wojny 30-letniej. Zaczekamy jeszcze parę tygodni dla oceny położenia.

MADRYT. Wojska rządowe odparły wczoraj zaciekły atak na pozycje pod Cascada-Esacalerilla w parku zachodnim. Bitwa trwała półtorej godziny, powstańcy ponieśli przy tym duże straty.

Linie stron walczących na tym odcinku były blisko od siebie.

Powstańcy bez przygotowania artyleryjskiego rozpoczęli atak około północy, zasypując okopy wojsk rządowych granatami. Wojska republikańskie nie oddały ani piędzi ziemi.

Od rana na tym odcinku panuje zupełny spokój, przerywany niekiedy wystrzałami z karabinów.

BERLIN. Według komunikatu radiostacji sewilskiej, gen. Franco wydał dekret, wprowadzający powitanie na wzór faszystowski przez podniesienie ręki.

LONDYN. — Agencja Reutera dowiaduje się, że na wczorajszym rannym posiedzeniu Podkomitetu Nieinterwencji zgodzono się, nie bez pewnej opozycji, na udział sowieckich okrętów wojennych w kontroli wybrzeży hiszpańskich.

Propozycja wykonywania kontroli odcinkami została przyjęta.

Okręty wojenne, tworzące kordon dokoła Hiszpanii będą miały obowiązek doniesienia komitetowi nieinterwencji o każdorazowym pojawieniu się w pobliżu Hiszpanii statków nie posiadających zaświadczeń od neutralnych portów, że na swym pokładzie nie wiozą broni ani ochotników.

Podkomitet obradował w dalszym ciągu po południu.

Tajemniczy wybuch

AVIGNON. — Z nieznanych dotychczas przyczyn nastąpił tu niezwykle silny wybuch w trzypiętrowym budynku. Dom ten i kilka sąsiednich uległy zniszczeniu.

Na razie nie ustalono, czy są ofiary w ludziach. Wszystkie szyby w promieniu 500 m. wyleciały.

Z zemsty zamordował 7 osób

Potworny posiew zbrodni szaleńca

Wczoraj wieczorem w Krasnej pow. Kałusz, niejaki Wasyl Tymkow strzelił z obcięgo karabinu do spotkanego po drodze Onufrego Kulczyckiego, raniąc go ciężko.

Następnie Tymkow udał się pod dom Paraski Pawłyszko i oddał strzał do niej przez okno, kładąc ją trupem na miejscu.

Z kolei Tymkow powędrował pod dom Nastuni Kecman, którą również zastrzelił przez okno.

W ten sam sposób Tymkow zamordował Stefana Sołożyna, jego żonę Nastunię i dwoje małych dzieci Sołożyna, 11-letnią Olgę i 6-letniego Oleksę.

Tłem zbrodni we wszystkich powyższych wypadkach jest zemsta osobista i porachunki sąsiedzkie. Ciężko rannego Kulczyckiego odwieziono do szpitala w Kałuszu.

Zaznaczyć należy, że Tymkow po dokonaniu zbrodni strzelił do siebie dwukrotnie raniąc się ciężko w głowę.

Śpiąca debata budżetowa

Drugi od 6 lat zrównoważony budżet

Sejm przystąpił wczoraj do debaty budżetowej. Sala sejmowa przedstawiała niestety nie wesoły obraz. Jakkolwiek był to dopiero pierwszy dzień dyskusji i rozprawa była ogólna, nie przystąpiono jeszcze bowiem do rozprawy szczegółowej, panowała na sali niepodzielnie pustka.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Car z uwagi na to, że w myśl postanowień Konstytucji prace Sejmu nad budżetem muszą być zakończone dnia 26 lutego zaproponował Izbie rozkład pracy. Obrady budżetowe toczyć się będą do 25 i trwać będą od 10 przed południem do 9 wieczorem z dwugodzinną przerwą obiadową. Marszałek Car wyznaczył na rozprawę 85 godzin czyli o 6 godzin więcej aniżeli w roku poprzednim i zaznaczył, że porządek dzienny każdego posiedzenia będzie musiał być bezwzględnie wyczerpany.

Pierwszy zabrał głos generalny referent budżetu pos. Duch. Zaznacza on na wstępie, że komisja budżetowa ustaliła ogólną sumę dochodów państwowych na 2.310.747.702 zł. a wydatki na 2.310.578.479 zł. Nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi więc 169.223 złote.

Jest to drugi z kolei zrównoważony budżet po 6 latach kryzysowych.

Dla utrzymania równowagi budżetowej służy między innymi szereg postanowień zawartych w ustawie skarbowej. Sprawozdawca wskazuje, że plan inwestycyjny stanowi budżet nadzwyczajny i wyraża życzenie, by w przyszłym roku plan inwestycyjny został formalnie włączony do budżetu. Wypowiada się za wszelkimi inwestycjami, które przyczyniają się do ożywienia życia gospodarczego, ale przeciwko robotom, które podejmowane są jedynie w celu dania zatrudnienia bezrobotnym.

Mówca uskarża się następnie, że poprzednie Sejmy były niepopularne i dziś trzeba wiele pracować nad podniesieniem w społeczeństwie znaczenia Izb Ustawodawczych.

Następnie generalny sprawozdawca omówił przebieg prac komisji budżetowej chwaląc wysoki poziom jej obrad. Podnosił, że posłowie bez ogródek, kierując się własnym sumieniem, wskazywali na szereg bolączek, które trapią życie publiczne kraju.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do dyskusji.

Pierwszy przemawiał pos. ks. Lubelski, który podnosi konieczność uzdrowienia wewnętrznych stosunków. Mówca wskazując na dodatnią rolę chłopów wypowiada za dogadaniem się z nimi. Są oni gotowi chwycić łańcuch i ciągnąć Polskę wzwyż. Chcą jednak, by ich słuszne żądania zostały spełnione. Fakt, że domagają się amnestii dla swego przywódcy i zmiany ordynacji wyborczej świadczy o przywiązaniu do ich obozu i o tym, że poczuwają się do odpowiedzialności za losy Państwa. Trzeba ich skupić wokoło hasła obronności Państwa.

Pos. Dębicki wypowiada się za przejęciem przez kapitał polski zagranicznych udziałów naszego przemysłu.

Pos. Hermanowicz wypowiada się za usunięciem polityki z wyższych uczelni. Oświadcza przy tym, że na uniwersytetach nie kończy się zagadnienie młodzieży. Młodzież robotnicza i rzemieślnicza jest znacznie liczniejsza i nie można jej pomijać.

Szereg mówców podnosiło konieczność utworzenia nowego obozu politycznego. Z zadowoleniem stwierdzano, że zmora deficytów budżetowych znikła i wzywano Rząd, by prowadził politykę oszczędnościową. Posłowie Mróz i Gardecki podnosili, że wzrastają ceny artykułów pierwszej potrzeby podczas, gdy płace robotnicze spadają. Powoduje to szereg zatargów.

Ostatni przemawiał pos. Hołyński, który wskazywał, że budżet jest niedość jasny co utrudnia pracę parlamentowi.

Po wyczerpaniu listy mówców Marszałek oświadczył, że przyjął do laski marszałkowskiej między innymi interpelację pos. Walewskiego w sprawie antypolskich tez polityki czechosłowackiej zawartych w książce posła Czechosłowacji w Bukareszcie min. Szeby. Książka ta, która między innymi zwraca się przeciwko obecnym granicom Polski poprzedzona została wstępem przez min. spraw zagranicznych dr. Krofty. Pos. Walewski zapytuje Ministra Spraw Zagranicznych jak należy rozumieć tę książkę i zawarte w nim poglądy. Czy należy przywiązywać wagę do pokojowych zapewnień różnych osobistości Czechosłowacji czy też poglądu min. Szeby poprzedzone słowem wstępnym urzędującego min. spr. zagr. dr. Krofty są miarodajne dla oceny stanowiska Czechosłowacji wobec Polski.

„Samowarki" trwają w uporze

Nad całą dzielnicą miasta unosi się chmura dymu i pyłu.

W sprawie likwidacji zatargu na warszawskich kolejach dojazdowych odbyły się wczoraj trzy konferencje: U obwodowego inspektora pracy, u inspektora okręgowego i w ministerstwie opieki społecznej.

Konferencje te nie dały pozytywnego wyniku.

W piątek dalszy ciąg rokowań.

General Motors przegrał strajk

Układ między przemysłowcami a robotnikami w Detroit

NOWY JORK. — Szczegóły zawartego dziś w Detroit układu pomiędzy przemysłowcami a robotnikami przemysłu samochodowego są następujące: 1) 2000 strajkujących przerwie okupację 3-ch fabryk we Flint, 2) General Motors przerwie ściganie sądowe strajkujących, 3) zamiast zawarcia umowy zbiorowej na razie związek robotników samochodowych będzie uznany na przeciąg 6 miesięcy jako jedyna instancja upoważniona do rokowań w imieniu robotników związkowych i nie należących do związku w 20 fabrykach ogarniętych strajkiem, zaś w 49 innych fabrykach reprezentować będzie wyłącznie robotników zrzeszonych, 4) gwardia narodowa stanowa z wyjątkiem drobnego kontyngentu będzie zdemobilizowana, 5) General Motors podniesie płacę o 5 centów za godzinę dla wszystkich robotników we wszystkich fabrykach, poczynając od 15 bm.

Podwyżka ta wyniesie, jak oblicza dyrekcja, 25 milionów dolarów rocznie.

* * *

NOWY YORK. — Dyrekcja fabryk General Motors oświadcza, że wprawdzie praca w fabrykach po ewakuacji ich przez strajkujących rozpocznie się zaraz, jednak 12 dni trzeba będzie, aby osiągnąć normalną produkcję.

Strajk kosztował towarzystwo 84 miliony dolarów.

Ważny dzień w życiu Grzeszolskiego

Sąd Najwyższy rozpatruje kasację prokuratora

Proces Pawła Grzeszolskiego przed Sądem Najwyższym ściągnął do zazwyczaj pustej, a pięknej sali w Pałacu Sprawiedliwości, niespotykaną ilość publiczności.

Posiedzenie rozpoczęło się dopiero koło godz. 11 minut 30 przed południem.

Komplet sądzący

Komplet Sądu Najwyższego stanowili: przewodniczący prezes Izby karnej sędzia Rzymowski i sędzia Walfisz, jako referent sprawy oraz sędzia Armiński.

Z ramienia prokuratury Sądu Najwyższego występował prokurator S. N. Nissenzon.

Na ławie obrońców zasiadł tylko adw. Zygmunt Hofmokl Ostrowski.

Paweł Grzeszolski do Warszawy nie przyjechał widocznie, gdyż nie był obecny na sali posiedzeń. Zabrakło też charakterystycznej sylwetki Kuczalskiej.

Zgodnie z procedurą na wstępie zostało złożone szczegółowe sprawozdanie. Sędzia - referent omówił wyrok i jego motywy Sądu Okręgowegot w Sosnowcu, treść skargi apelacyjnej obrony, a następnie streścił przebieg rozprawy przed Sądem Apelacyjnym i wyrok uniewinniający Grzeszolskiego. Obszernie omówione zostały motywy wyroku Sądu Apelacyjnego oraz wniesiona przez prokuratora skarga kasycyjna.

Skarga kasacyjna

Skarga kasacyjna zawiera 6 zarzutów przeciwko wyrokowi, z których niemal wszystkie sprowadzają się do zarzutu ogólnego, że wyrok Sądu Apelacyjnego zbudowany został nie na całokształcie okoliczności ujawnionych na przewodzie sądowym, a tylko na wnych fragmentach, przyczym niektóre ustalenia sądu drugiej instancji są sprzeczne z materiałem dowodowym bądź między sobą. Referat sprawy trwał przeszło godzinę.

Kilkuminutowe przemówienie

Następnie prezes Rzymowski udzielił głosu obrońcy, adw. Zygmuntowi Hofmokl-Ostrowskiemu. Przemówienie adw. H. - Ostrowskiego trwało zaledwie parę minut.

— W tej chwili nie wiem. czy Pan Prokurator Sądu Najwyższego poprze wnioski, zawarte w kasacji prokuratury apelacyjnej.

Nie mogę polemizować z kasacją, która w swej treści i konkluzjach jest, jakby to można było nazwać według terminologii, znanej naszemu kodeksowi, usiłowaniem przy pomocy nieudolnych środków.

I dlatego, Panowie Sędziowie. chciałbym zrzucić odpowiedzialność za to, co się może tu na tej sali stać, ze swoich skromnych bark na barki wymiaru sprawiedliwości. Nie wątpię, że Sąd Najwyższy orzeknie, iż wyrok uniewinniający Grzeszolskiego jest sprawiedliwy.

Prokurator ma głos

Następnie prezes Rzymowski udzielił głosu prokuratorowi Sądu Najwyższego Nissenzonowi, który swe półtoragodzinne niemal przemówienie rozpoczął tymi słowy:

— Pan obrońca nie skorzystał ze swego polemizowania z kasacją, uważając, że jest ona sprzeczna z ustawą. Ja jestem innego zdania. Kasacja prokuratora apelacyjnego odpowiada przepisom ustawy. Istotni przy wyrokowaniu w drugiej instancji dopuszczono się szeregu uchybień, które winny spowodować uchylenie wyroku.

— Wyrok Sądu Apelacyjnego jest nietyle wyrazem przekonania o niewinności Grzeszolskiego, ile wyrazem braku przekonań o winie. Ale przecież Sąd Apelacyjny nie wykorzystał wszystkich środków aby przekonanie sobie wyrobić.

— Co więcej?! Przesłanki wyroku uniewinniającego są sprzeczne z materiałem dowodowym, pomiędzy poszczególnymi przesłankami zachodzą skrajne sprzeczności i zupełnie dowolnie Sąd Apelacyjny oceniał szereg dowodów.

— Jeśli zwrócić się do motywów wyroku, to uderza zaraz pierwsza ich część, gdzie Sąd Apelacyjny stwierdza, że przewód sądowy nie dostarczył ani jednego dowodu w ścisłym znaczeniu winy Grzeszolskiego.

Ale czyż w ogóle w procesie trucicielskim jest do pomyślenia, aby taki dowód zaistniał. Wszystkie tego rodzaju procesy mają to do siebie, że sprawca działa w największej konspiracji, z ukrycia a nieraz „z pieszczotą na ustach".

W drugiej części motywów prok. Nissenzon dopatruje się istotnych uchybień, które szeroko omawia. Mówił o motywach zbrodni, które słusznie Sąd Okręgowy znalazł w miłości Grzeszolskiego do Staciwińskiej, w chęci poślubienia jej i jednocześnie w przeszkodzie, którą stanowiły dzieci i ich wrogi stosunek do Staciwińskiej. Motyw zbrodni ściśle łączy się i zawsze stoi w związku z charakterem oskarżonego.

Dalej prok. Nissenzon omawiał sprzeczne ustalenia Sądu Apelacyjnego odnośnie stosunku dzieci do Grzeszolskiego, o ich miłości, pamiętników Jerzego, roli Staciwińskiej.

Obszerne wywody prokurator zamknął twierdzeniem, że choć wątpliwość należy tłumaczyć na korzyść oskarżonego, to przecież ta wątpliwość musi być poważna to jest taka, że żadne wysiłki umysłu i woli nie mogą jej usunąć.

— W danej sprawie Sąd Apelacyjny nie wykorzystał wszystkich środków do usunięcia wątpliwości i dlatego wyrok Sądu, dotknięty tak licznymi wadami, ostać się nie może i o uchylenie tego wyroku wnoszę.

Po zakończeniu przemówienia prokuratorskiego komplet sądzący Sądu Najwyższego wstał celem udania się na naradę.

W tej chwili adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski poderwał się ze swej ławy i oświadczył

— Proszę o głos.

Przewodniczący zapytał, w jakiej materii, na co obrońca oświadczył, że pragnie odpowiedzieć prokuratorowi, ponieważ nie wiedział, w jakim kierunku pójdą wnioski.

Prezes oświadczył wówczas, że prokurator ściśle trzymał się zarzutów. podniesionych w kasacji.

Zarządzono przerwę.

Po przerwie prezes udzielił głosu prokuratorowi, celem wypowiedzenia się co do dopuszczenia repliki obrońcy.

Prok. Nissenzon oświadczył, że procedura przed Sądem Najwyższym nie przewiduje, aby ktokolwiek miał prawo głosu po złożeniu wniosków przez prokuratora.

Po krótkiej naradzie zapadło postanowienie Sądu Najwyższego, iż wobec wyraźnego brzmienia przepisów kodeksowych, że nikomu nie służy głos po wnioskach prokuratora, obrońca nie może być dopuszczony do repliki.

Sąd Najwyższy udał się na naradę.

Robota szpiegowska

BRUKSELA. Dochodzenie w sprawie kradzieży broni w obozie pod Werweloo stwierdziło, że prowadzona tam była akcja szpiegowska.

Sprawa przybiera większe rozmiary, niż początkowo sądzono.

Dwojaczki po raz czwarty!

BERLIN. Jak podaje prasa niemiecka w rodzinie rzeźnika Wilczucha w Bytomiu wydarzył się rzadki wypadek. Żona Wilczucha powiła ostatnio po raz czwarty dwojaczki. Małżeństwo to posiada więc 8 dzieci - bliźniaków, nie licząc dwojga dzieci urodzonych po jedyńczo. Wszystkie dzieci cieszą się dobrym zdrowiem.

Pielgrzymki do Mekki

BEJRUT, — Sezon pielgrzymek do Mekki rozpoczął się już i wykazuje wielkie zmniejszenie się w porównaniu z latami ubiegłymi. Tylko 1700 pielgrzymów wsiadło na okręty w Bejrucie celem udania się do Mekki drogą wodną.

Powodem zmniejszenia się ilości pielgrzymów jest otwarcie nowej drogi Bagdad — Mekka, z której korzysta większość pielgrzymów z Persji, Afganistanu, Iraku i Indii.

I-y ambasador nacjonal. syryjskich przybywa do Europy

BEJRUT. — Patriarcha maronicki, duchowy wódz Arabów-katolików, wielki zwolennik niepodległości państw arabskich, „pierwszy ambasador nacjolistów syryjskich", przyjaciel muzułmanów, wybiera się na wiosnę do Europy, by złożyć tradycyjną wizytę Papieżowi.

Rząd francuski korzystając z tego zaprosił patriarchę do Paryża, patriarcha otrzymał również zaproszenie od Mussoliniego, który ofiarował mu gościnę rządu faszystowskiego w czasie jego pobytu w Rzymie.

Portugalia nie uzna kontroli

LIZBONA. — „Diario Noticias" pisze: naród portugalski nigdy nie zgodzi się na kontrolę międzynarodową na swym terytorium a jeszcze mniej na to, by kontrolę tę wykonywały osoby, należące do podkomitetu londyńskiego.

Formuła pojednawcza, która być może byłaby zadawalniająca. jest następująca: rząd angielski wysłałby do ambasady brytyjskiej w Lizbonie obserwatorów, którzy by go informowali o tym. co się dzieje w Portugalii w kwestii nieinterwencji.

— Jesteśmy przekonani. iż rząd portugalski skłonny byłby udzielić agentom narodu sojuszniczego wszelkich ułatwień, celem stwierdzenia. jakie było i jest stanowisko Portugalii.

Wykrycie nadużyć

BRUKSELA. Policja śledcza wykryła nadużycia, popełnione przez dwóch kontrolerów podatków w Brukseli. Istnieje podejrzenie, że podobne nadużycia miały również miejsce w Namur. W sprawie tej toczy się śledztwo.

Już myślą o hełmach

BERLIN. Dowództwo armii lądowej zapowiada wprowadzenie w armii niemieckiej hełmu nowego typu, kóry jest wygodniejszy i waży o 200 gr. mniej, niż dotychczasowy. Hełm ozdobiony jest symbolami Trzeciej Rzeszy.

Ogólna jego waga — zależnie od wielkości głowy posiadacza — waha się między 810 i 1170 gr.

Poza nawiasem prawa

BUENOS AIRES, — Donoszą z Santiago de Chile, że władze odmówiły partii komunistycznej praw stronnictwa, mogącego brać udział w wyborach, wychodząc z założenia, że komunizm grozi legalnemu ustrojowi konstytucyjnemu republiki, co stawia partię komunistyczną poza nawiasem prawa.

Wobec zapadłej decyzji, kandydaci komunistyczni nie będą mogli być wysunięci w przyszłych wyborach.

Powstanie w Palestynie?

DAMASZEK. Ostatnie wiadomości donoszą o wzroście terroru w Palestynie. Równocześnie z tym daje się odczuwać wzmożone zaniepokojenie opinii publicznej wywołane wiadomościami o bliskim ustąpieniu obecnego wysokiego komisarza angielskiego i zastąpieniu go przez gen. Dill'a, co oznaczaćby miało zmianę orientacji angielskiej w sprawie Palestyny i chęci szukania nowych dróg wyjścia z wytworzonej tam sytuacji.

Mówi się głośno, że Arabi palestyńscy przygotowują się do nowego powstania.

Radcowie — bandytami!

VILLAORAN (Meksyk). — Wojska federalne aresztowały burmistrza, trzech radców miejskich i inspektora policji z miasteczka Valtierilla, którzy w stanie nietrzeźwym udali się samochodem do Villacran, gdzie napadli na więzienie, usiłując uwolnić więźniów.

Napastnicy zabili dwóch policjantów, a dwóch ciężko ranili.

Wojsko musiało interweniować, aby przeszkodzić wzburzonej ludności w zlynczowaniu napastników.

Tajemniczy pożar

BUENOS AIRES. — W zainstalowanym okręgu Las Heras lotnisku klubu lotniczego prowincji Mendoza wybuchł gwałtowny pożar, który pomimo natychmiastowej pomocy straży pożarnej obrócił w perzynę wszystkie instalacje i zniszczył doszczętnie sześć samolotów.

Przyczyn pożaru nie zdołano ustalić.

Zmarł gnębiciel Polski

RZYM. Zmarł tu w 72-im roku życia gen. Bazyli Hurko b. szef sztabu generalnego i b. naczelny wódz armii rosyjskiej w 1917 roku.

Wesoły kącik

Dwie postacie

W małej osadzie „Błotkowo" jest tylko jeden warsztat ślusarski, należący do pana Wincentego Gwichta.

Pan Gwicht jest właścicielem warsztatu i jedynym jego pracownikiem. „Błotkowo" bo wiem jest tak biedne, że nie ma w nim złodziejów, zamków nikt nie psuje i jeden ślusarz na całą osadę całkowicie wystarczy.

Pan Gwicht godnie reprezentuje fach ślusarski w swym rodzinnym mieście, komunikuje się z kolegami po fachu z sąsiednich miasteczek i solidaryzuje się z nimi całkowicie.

Toteż, gdy się dowiedział, że pracownicy ślusarscy w sąsiednich miasteczkach ogłosili strajk, bez namysłu przystąpił do strajku i przerwał pracę.

Na tym właśnie tle wynikło nieporozumienie, skutkiem którego pan Gwicht pobił jednego ze swych obywateli i znalazł się przed sądem w charakterze oskarżonego.

— Dlaczego pan pobił Jana Płotkę? — spytał sędzia.

— Proszę sądu! — rozpoczął wyjaśnienia pan Gwicht. — Kiedy w naszym powiecie pracownicy ślusarscy ogłosili strajk, żeby niby im za mało płacą, naturalnie ja też do strajku przystąpiłem. Oni przerwali prace, więc i ja przerwałem. Naturalnie warsztat stanął.

— Czy pański szef został wezwany jako świadek? — przerwał sędzia.

— Owszem.

— Gdzie on jest?

— Tu, proszę sądu! W moich portkach, na moich nogach.

— Jak to?... Nie rozumiemm.

— Ja sam jestem szefem. Jeden ślusarz jestem na całe Błotkowo i sam u siebie pracuję.

— Więc pan sam u siebie zastrajkował?

— Zgadza się. Naturalnie, jako pracownik zastrajkowałem. Musiałem kolegów z innych miast poprzeć. Łamistrajkiem nie jestem.

— A dlaczego pan pobił Jana Płotkę?

— Zaraz wytłumaczę. Więc jak w innych miastach rzucili robotę, to ja też. Jak w innych miastach poszli pod swoje warsztaty i demonstrowali, to ja też pod swoim stanąłem i demonstrowałem. Jak oni szyby tłukli, to ja też u siebie szybę stłukłem.

Naturalnie wszystko to robiłem, jako pracownik. Ale jako właściciela serce mnie bolało, że warsztat stoi i robota się marnuje.

Więc, myślę sobie, przyjmę jakiego pracownika, żeby na czas strajku za mnie robił. No i przyjąłem Jana Płotkę.

Ale jak tylko ten dany Płotka wszedł do warsztatu, to mnie jako pracownika złość za cała zalewać, że taki pętak strajk łamie.

Więc podchodzę do niego i mówię.

— Ty taki owaki, łamistrejku! Won z warsztatu!

A on się patrzy na mnie i gębę rozwiera.

— Przecież pan szef sam mnie przyjął i kazał pracować.

— Kazałem ci, jako właściciel tego warsztatu. Ale jako pracownik nie ścierpię łamistrejka!

A że się upierał, że nie wyjdzie, więc go, jako pracownik wyrznąłem w łeb i wyrzuciłem na zbity pysk.

Naturalnie nazajutrz znów mi się, jako właścicielowi, żal zrobiło warsztatu i chciałem znów Płotkę przyjąć. Lecz chłop się obraził i nie chciał. Do sądu mnie, głupi, zaskarżył. Nie może zrozumieć, że ja go nie jako szef, ale jako pracownik fizycznie znieważyłem.

Napoleon Sądek.

„Zejdź, bo poderżnę kamienicę"

Straszliwe tajemnice obłędu

Na temat niezwykłego sprytu obłąkanych opowiada nam naczelny lekarz szpitala dla umysłowo chorych w Wejherowie w zasadzie może nawet wesołą historię następującą:

— Miało to już miejsce za czasów mojej obecności w szpitalu. Jeden z chorych, korzystając z jakiejś nieustalonej okazji wydostał się na dach budynku szpitalnego, który jak panowie widzą ma ponad dwa piętra wysokości. Najzupełniej spokojnie, nie zdając sobie sprawy z czyhającego nań niebezpieczeństwa, przechadzać się począł po krawędzi dachu, zaglądał do rynien ściekowych i jakby celem popisania się przed innymi chorymi zaczął wykrzykiwać:

— Patrzcie! Patrzcie! Kto by tak potrafił, jak ja?! Jakbym chciał, mogę nawet skoczyć teraz i nikt mnie za to nie ukarze!

Personel lekarski i pomocniczy znalazł się w nad wyraz przykrej sytuacji. Próbowano przede wszystkim nakłonić chorego do zejścia.

— Zejdź! — proszono go — Zejdź sam, a dostaniesz w nagrodę pabłko...

— A już — śmiał się. — Ani mi się śni schodzić za jabłko i tracić możliwość łatwej ucieczki!

— Dwa jabłka dostaniesz — proponowano mu.

— Ani myślę! Nawet za pięć nie zejdę!

JA MU PORADZĘ!

W tym prawdziwie tragicznym momencie podszedł do jednego z lekarzy inny chory i uśmiechając się rzekł:

— Mnie dajcie te dwa jabłka to on od razu zejdzie...

Szło w tym wypadku naturalnie o to, żeby obłąkany zeszedł dobrowolnie, gdyż zagrażała możliwość, iż w wypadku pojawienia się na dachu kogoś ze służby, może się wystraszyć i spaść. Nic zastanawiając się zatem długo lekarz postanowił skorzystać z propozycji chorego, pilnował go jednak, aby nie zrobił nowego jakiegoś kawału.

— Dobrze! — rzekł — dostaniesz cały kilogram jabłek, ale jemu nie może się stać żadna krzywda!...

— Mowy o tym nie ma. Proszę tylko o kawałek noża.

Zapanowała nowa konsternacja. Jak dać obłąkanemu nóż do ręki? Ale i temu życzeniu uczyniono zadość. Zastosowano jednak wszelkie środki ostrożności. Nóż podany choremu był najzupełniej tępy, a po za tym nad chorym trzymało straż dwóch dozorców.

I teraz dopiero rozegrała się scena najciekawsza. Chory trzymając w ręku nóż spojrzał na dach i krzyknął uciekinierowi:

— Te, zejdziesz zaraz czy nie?!

— Nie — odparł z uporem uciekinier. — Nożem mnie nie wystraszysz, bo nie dostaniesz tak wysoko, żeby mnie zabić...

ZEJDŹ, BO PODERŻNĘ!

— Owszem dosięgnę cię, bo jak nie zejdziesz w tej chwili to tym nożem poderżnę kamienicę i spadniesz razem z nią na łeb!...

Skutek był po prostu nadspodziewany. Chory klęknął na dachu, złożył modlitewnie ręce i począł wołać błagalnym głosem:

— Kolego najukochańszy! Błagam cię nie krzywdź mnie! Schodzę już w tej chwili, tylko błagam cię nie podcinaj kamienicy!!!

Naturalnie zeszedł szybciej, niż by nawet przypuszczać można.

Opowieść lekarza ilustruje nam w sposób najlepszy chyba z jednej strony spryt, a z drugiej rozumowanie człowieka, dotkniętego tą najstraszliwszą chorobą.

A oto jeszcze jeden wypadek charakterystyczny:

Podczas zwiedzania szpitala podchodzi do pewnej pani młody człowiek, naturalnie pensjonariusz szpitala, odwołuje ją grzecznie do małej salki i przemawia do niej słowami pełnymi tragizmu:

WYBAWCZYNI

— Pani mnie może stąd wybawić. Jestem zupełnie zdrów, zwykłym tylko i złośliwym przypadkiem umieszczono mnie w tym zakładzie. Mam jednak brata, który nic nie wie o moim nieszczęściu, a gdyby się dowiedział niewątpliwie przyjechałby mi szybko z pomocą. Mam do pani jedną tylko prośbę: Żeby pani zechciała łaskawie wrzucić do skrzynki pocztowej kartkę zaadresowaną do mojego brata.

Chory mówił tak przytomnie, że dama ta uwierzyła mu w stu procentach i chętnie przystała na propozycję. Nie miał on jednak czym napisać listu. Miał tylko kartę pocztową. Zwrócił się więc cichutko do swej wybawicielki:

— Niech pani się nie gniewa, że będę panią jeszcze fatygował, ale tu zaraz obok w kancelarii stoi na stole kałamarz z atramentem. Niech pani mi go łaskawie poda.

I tej prośbie uczyniła dama zadość. W chwili jednak, gdy podawała choremu pióro, ten wyrwał jej z ręki atrament i całą jego zawartość wylał na jej suknię.

Śmiejąc się następnie szatańsko wołał na cały głos:

— A widzi pani! Taka pani niby mądra, a wariatom chce pani pomagać do ucieczki?! Los panią ukarał!....

OFIARY WOJNY

Opowieści te stają się coraz bardziej grozą przejmujące, gdy przechodzimy z sali na salę, z budynku do budynku i z każdej strony patrzą na nas obłędne spojrzenia, albo złorzeczą nam wykrzywione w grymasie twarze.

Większość tutejszych chorych rekrutuje się z ofiar wojny, owego „Anioła Czarnego", który nie zadawalając się milionami trupów, rozsianych po polach pobojowisk, goni za tymi, którzy zdołali się z jego szponów wyrwać i niesie im wszelkie najstraszliwsze odmiany kalectwa.

Są tu takich ofiar wojny setki całe. Setki ludzi, którzy choć żywi na nic się nie przydadzą społeczeństwu i nic z niego nie wyniosą. Setki ludzi obłąkanych, dotkniętych kalectwem mózgu.

Opuszczamy mury szpitala dla umysłowo chorych w Wejherowie z uczuciem nad wyraz przykrym. Zdajemy sobie jednak dobrze sprawę i z tego, że w zakładach przebywa ich tylko nieznaczna część. Reszta, równie nieszczęśliwa, snuje się po ulicach miast i miasteczek, budzi litość, albo tanią i tragiczną wesołość. Rozmawiamy z nimi długi czas i potem dopiero orientujemy się kim byli... Kto jednak przez nich przemawiał nie dowiemy się przecież nigdy. Bo tu właśnie kryje się najstraszliwsza tajemnica obłędu!

Gore w Rybnie

TORUŃ, (Tel. wł.). — Wczoraj wieczorem w zagrodzie rolnika Teofila Granicy w Rybnie, pow. działdowski, wybuchł groźny pożar. Wskutek silnego wiatru ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania. W krótkim czasie płomienie objęły 7 zagród. Spaliły się po większej części zabudowania gospodarcze.

Ogólna wartość spalonych obiektów wynosi ponad 30.000 zł. Przyczyny pożaru na razie nie ustalono.

Susza we Włoszech

MEDIOLAN. Tegoroczna zima we Włoszech odznacza się, jak dotychczas nie tylko niezwykłą łagodnością, przeciętna bowiem najniższych temperatur jest najwyższą od lat kilkunastu, ale i wyjątkowym brakiem opadów.

W wielu dzielnicach Włoch panuje prawdziwa susza, studnie i strumyki wyschły, jak w środku lata.

Członek „Rexu" — szpiegiem

BRUKSELA. W biurze pośrednictwa pracy i pomocy dla bezrobotnych wykryto na dużycia. Aresztowany został członek partii „Rex", który dostarczał swej partii poufnych wiadomości o bezrobotnych i prowadził akcję wywiadowczą w celach politycznych w biurze i w związkach zawod.

Koła pociągu obcięły mu stopę

POZNAŃ. — Wczoraj rano wpadł w niewyjaśnionych dotychczas okolicznościach pod pociąg, zdążający z Głównej do Poznania, 29-letni urzędnik kolejowy Stanisław Roszyk.

Koła odcięły mu stopę, miażdżąc zarazem drugą. Karetka pogotowia przewiozła ofiarę wypadku do szpitala miejskiego.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 12.03 Zespół Pawła Rynasa (z Katowic). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka rolnicza". 14.30 „Wesoła audycja" dla dzieci. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Janusz Popławski, Stefan Witas i ork. Barnaba v. Geczy. Koncert rozrywkowy (płyty). 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 Popularne melodie Czajkowskiego. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 O książce Romana Starzyńskiego „Cztery lata w służbie Komendanta" — dr. Wacław Lipiński. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.30 Koncert Orkiestry Polskiego Radia. 20.25 Nowości filatelckie — omówi Wacław Rogowicz. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Poezja Tetmajera w muzyce" — audycja muzyczna. 21.45 Wesoła Syrena. 22.15 Mała Orkiestra P. R.



Przed kilku dniami odbył się w Tennessee ślub 9-letniej „panny" z 22-letnim farmerem. Jako prezent ślubny panna młoda otrzymała lalkę!!



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego. Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążyła kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki.

Następnego dnia w mieszkaniu starej Piaseckiej zebrał się komitet bojowców. Tadeusz przybył z gazetą i opowiedział że ofiarą zamachu na Iwanowa padł agent Nozdriew. Tadeusz przypuszczał, że zamach był prowokacją ze strony Tani.

Tadeusz zaproponował wypróbować Tanię przez zawiadomienie jej, że pomimo tego, co podają gazety, Iwanow został zabity. Dokonania tej próby podjął się Stanisław, który udał się do Tani pod wskazany mu przez Tadeusza adres. Tania, zaskoczona niespodziewaną wizytą Stanisława, wysłuchała wiadomości o śmierci swego ojca z lekkim drżeniem.

Stanisław w rozmowie z Tanią wyjawił jej podejrzenia, jakie istnieją co do niej, a mianowicie, że uprzedziła Iwanowa o zamachu na jego życie. Tania przekonała jednak Stanisława o swej szczerości. Stanisław wobec tego przyrzekł zająć się jej sprawą. Na pytanie Tani o Tadeusza Stanisław powiedział, że Sokół jest bardzo zajęty.

Przed wyjściem Stanisław powiedział jednak Tani, że Tadeusz zajęty jest Jadwigą Izdebską, z którą mieszka razem. Tania przygnębiona tą wiadomością prosi go, aby oznajmił Tadeuszowi, że będzie nań czekała w kawiarni na rogu Młynarskiej i Wolskiej. Gdy się spotkali Tania zapytała Tadeusza czy kocha ją, czy też Jadwigę Izdebską, a nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, odeszła. Tadeusz nie mógł jej jednak odnaleźć.

Na posiedzeniu organizacji bojowej Tadeusz przedstawił własny plan wywabienia Skałłona z Belwederu na miasto. Zaproponował, aby jeden z nich przebrał się za oficera rosyjskiego i czynnie znieważył konsula niemieckiego. W ten sposób zmuszą Skałłona do złożenia konsulowi wizyty z wyrazami żalu. Plan ten został przyjęty przez komitet bojowy. Tadeusz spotkał się z robotnikiem Adamem, który miał odegrać rolę rosyjskiego oficera.

Tadeusz cichym głosem i w skupieniu zaczął mówić:

— Musisz spoliczkować konsula niemieckiego w Warszawie, barona von Lerchenfelda...

— Nie mam nic przeciwko temu, — uśmiechnął się Adam.

— Ja również. A zatem słuchaj. Konsulat niemiecki znajduje się na ulicy Jasnej. Dokładnie ustaliłem, że codziennie o godzinie trzeciej po południu wicekonsul wychodzi z konsulatu i udaje się wprost do Klubu Myśliwskiego, gdzie jada obiady.

— Czy to zostało już dokładnie sprawdzone?

— Tak. Punktualnie o trzeciej wychodzi ze swego biura. O tejże godzinie będziesz przechadzał się po drodze, którą zwykle wice-konsul udaje się do Klubu Myśliwskiego. Rozumiesz chyba, że nie możesz sam spacerować, ale z towarzyszką, która będzie udawać elegancką rosyjską damę... Musi to robić wrażenie, że nie przygotowałeś się specjalnie do spoliczkowania wice-konsula, że nie czekałeś na niego, a tylko, ujrzawszy go nagle, wzburzyłeś się, zagotowała się w tobie twoja rosyjska „patriotyczna" krew na widok Niemca i dlatego dałeś w pysk przedstawicielowi kajzera Wilhelma w Warszawie...

— Ale przecież powinienem mu coś powiedzieć wtedy, kiedy mu dam w pysk. Powinienem mu wyjaśnić, dlaczego go biję...

— Zupełnie słusznie, — rzekł Tadeusz. — Ostatnio Niemcy zbytnio wtrącają się do spraw rosyjskich i w Petersburgu bardzo się już z tego powodu wszyscy krzywią. Szczególną złość czują Rosjanie do Wilhelma i niemieckich kół wojskowych. Kiedy będziesz policzkował niemieckiego wice-konsula, powiesz mu jednocześnie:



...Punktualnie o trzeciej wychodzi ze swego biura...

„Masz za twoją interwencję, niemiecka świnio!" W ten sposób mordobicie to nabierze politycznego charakteru i Skałłon z pewnością wyrazi wicekonsulowi swój głęboki żal...

— Ta scena powinna być tak odegrana — ciągnął dalej Tadeusz swoje wywody, — jak tylko zobaczysz barona von Lerchenfelda, pożegnasz się ze swą damą, potem spokojnie podejdziesz do wicekonsula i spoliczkujesz go dwa razy. Nie żałuj! Po okrzyku: „Masz za twą interwencję!" nie uciekaj. Oficer nie ucieka w takich wypadkach. Spokojnymi krokami oddalisz się... Rozumiesz? Towarzysz, przebrany za dorożkarza, będzie czekał na ciebie niedaleko od miejsca zajścia. Natychmiast wsiądziesz do dorożki, która odwiezie cię w bezpieczne miejsce. Ale pamiętaj! Przez cały czas powinieneś zachowywać się z godnością i dumą, jak to przystoi oficerowi armii carskiej, który zdecydował się na taki postępek. A teraz wstań, wyprostuj się... Przejdź po pokoju... Mocniejszym krokiem ot, tak! Doskonale!

Adam zaczął grać przed Tadeuszem swą rolę. Próba wypadła doskonale.

— Ulica będzie patrzała na mnie z szacunkiem i podziwem, przechodnie będą ustępowali mi z drogi... Jestem pewien, że nikt z obecnych przy zajściu, nawet wojskowi, nie ośmielą się zatrzymać mnie... Rolę swoją zagram tak dobrze, że nikomu nie wpadnie na myśl, iż wice-konsul oberwał po pysku nie od oficera rosyjskiej armii, a od zwykłego robotnika z fabryki Lilpopa...

— Dobrze, dobrze, towarzyszu Adamie, — mówił Tadeusz zadowolony. — Polegam całkowicie na tobie, bo widzę, że dokładnie zdajesz sobie sprawę z tego, czego się od ciebie wymaga i że dobrze rozumiesz, jak ważne masz zadanie do spełnienia. Aha, jeszcze jeden szczegół drobny, ale bardzo ważny, muszę dodać. Pamiętaj, że grasz rolę oficera rosyjskiego z prowincjonalnego garnizonu, z Kalisza na przykład. Pamiętaj więc, aby nie udawać czasem oficera z pułku warszawskiego, możesz bowiem napotkać po drodze lub przy zajściu warszawskich oficerów i wtedy okaże się, że cię nie znają, a to mogłoby wzbudzić podejrzenie... A zatem pamiętaj, że w sobotę masz przeprowadzić tę „operację"...

— Możecie mi w zupełności zaufać, — zawołał Adam. — Wszystko będzie w porządku.

Ale spoliczkowanie konsula nie wyczerpywało jeszcze całej sprawy. To był zaledwie początek. Najważniejsze, najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze zadanie teraz dopiero miało być przygotowane.

W przewidywaniu dalszego rozwoju wypadków Tadeusz wynajął mieszkanie frontowe na jednej z ulic, przez które kareta krwiożerczego generał-gubernatora, *musiała* przejeżdżać, gdy będzie jechał do niemieckiego wice-konsula.

Z okien tego mieszkania kilku terrorystów miało rzucić na Skałłona kilka bomb o wielkiej sile wybuchowej.

Tadeusz zadecydował, że mieszkanie to będzie wynajęte i zamieszkane przez kobiety, a to w tym celu, aby żadne podejrzenie nie padło na lokatorów tego mieszkania i aby policja nie zechciała sprawdzać, kto to są ci nowi mieszkańcy. Policja zwykle aresztuje o wiele więcej mężczyzn, niż kobiet, zawsze bardziej podejrzewa mężczyzn, niż kobiety, o przynależność do nielegalnej partii. Dlatego właśnie Tadeusz uważał, że zamach na Skałłona winien być dokonany przez najzdolniejsze i najodważniejsze członkinie organizacji bojowej i to z zachowaniem najdalej idących ostrożności.

Niektórzy z bojowców protestowali co prawda przeciwko użyciu kobiet, jako wykonawczyń zamachu na Skałłona. Uważali, że sprawa tak poważna winna być dokonana przez najbardziej doświadczonych i zahartowanych bojowców. Tadeusz jednak nie dał się przekonać i dalej pozostał przy swym zdaniu.

Na kobiety nie padnie żadne podejrzenie i tylko w ten sposób, jak on, Tadeusz, to przewiduje, zamach może udać się!

— W jednym tylko wypadku zamach może się nie udać, — dodał Tadeusz, — wtedy mianowicie, gdyby bomby z powodu jakiegoś defektu nie wybuchły...

Jadzia rwała się do roboty. Nie chciała dłużej siedzieć w ukryciu w małym pokoiku starej Piaseckiej. Chociaż Piasecka odnosiła się do niej, tak jak matka do najbardziej ukochanej i wypieszczonej jedynaczki, to jednak Jadzia nie mogła już tam dłużej wytrzymać.

Pod serdeczną, macierzyńską opieką starej Piaseckiej Jadzia czuła się, tak jak gdyby znów znalazła się w swym rodzicielskim domu.

Ale teraz Jadzia nie była już tą samą dziewczyną, jak wtedy, gdy przed aresztowaniem pracowała w fabryce. Dopiero w więzieniu zaczęła oddychać powietrzem walki, dopiero tam dowiedziała się o tym, że są na świecie ludzie, którzy życie swe oddają za wolność i szczęście innych ludzi i zdecydowała, że, jeżeli los zlituje się nad nią i zostanie zwolniona z więzienia, i ona poświęci swe życie dla uwolnienia nieszczęsnego narodu polskiego z niewoli.

Rozmawiała o tym z Tadeuszem. Jej słowa były proste i niewyuczone.

— Dawniej myślałam, że codzienne chodzenie do fabryki, spacer niedzielny do Ogrodu Saskiego, zagranie na gramofonie najnowszej piosenki, to już całe życie. Nie miałam wtedy żadnych innych dążeń. Dziś widzę, jak bardzo myliłam się. Dziś wiem już, że istnieje inne życie, może nie tak wygodne, ale za to pożyteczne i potrzebne memu narodowi...

Tadeusz pieszczotliwie głaskał ją po rękach. Jadzia smutno uśmiechała się i patrzyła na niego czule swymi pięknymi, błękitnymi oczami:

— Czy mówię głupstwa?

— Nie, nie, Jadziu! Mówisz tak, jak tego się po tobie nie spodziewałem...

Od kilku dni mówili sobie po imieniu. Tego żądał Tadeusz... Są przecież towarzyszami, mieszkają w jednej izbie, dlaczego nie mieliby do siebie mówić po imieniu?

— A ja byłam pewna, że mówię głupstwa, — odezwała się Jadzia.

Coś sobie nagle przypomniała. Już kilka razy chciała zapytać o to Tadeusza, ale zawsze, gdy to pytanie miała na ustach, w ostatniej chwili głos jej odmawiał posłuszeństwa i mówiła o czymś zupełnie innym.

Dalszy ciąg jutro.

Straszny pożar w kopalni

BORYSŁAW (tel.) — Wczoraj o godz. 2-ej po północy wybuchł pożar na kopalni nafty „Znicz", będącej własnością firmy Eisenstein

Spłonęła wieża wiertnicza, hala maszyn i urządzenia wewnętrzne oraz zbiornik ropy, w którym znajdowały się dwa wagony ropy. Przyczyny pożaru nieustalone.

Szkody wynoszą około 20.000 zł.

Kopalnia „Znicz" produkowała miesięcznie 4 wagony ropy. Prawdopodobnie po odbudowie szybu odzyska on swą dawną produkcję o ile rury wiertnicze nie zostały zniszczone.

Milionerzy wprowadzają w świat sie córki

Sensacyjna korespondencja z Nowego Jorku

Czy panna X wejdzie w świat? Czy staną przed nią otworem salony milionerów na Park Avenue?

Najważniejszy warunek: musi posiadać „odpowiednich" rodziców, t. j. takich, których majątek i to znaczny datuje się przynajmniej od trzech pokoleń. Wtedy należy do najwyższej klasy „A". Jeżeli dopiero jej dziad stanął na czele fortuny, wyrażającej się siedmioma cyframi — należy ona do klasy „B". A kiedy już los ją tak skrzywdził, że rodziców jej zaliczają do „arystokracji powojennej", musi zadowolić się klasą najniższą „C". Tak jest w Ameryce, gdzie wszystko posiada swoją miarę, swój „standard".

Wychowana przez angielską „nurse", a potem oddana w ręce bony Francuzki, właściwą swą naukę rozpoczyna w jednej ze szkół, takich np. jak Brynn Mawr pod Filadelfią, gdzie nie grozi jej towarzystwo niezamożnych panienek.

W tym gmachu, wyglądającym raczej na magnacką wiejską rezydencję, uczy się. Czego? Wszyskiego, jak wskazuje program szkoły, a właściwie niczego, jak wskazują rezultaty. Przez kilka lat pobytu w szkole zapomniała mówić po francusku i straciła swój piękny akcent angielski otrzymany od swej „nurse". Ale za to — nauczyła się doskonale jeździć konno, tańczyć, pływać, grać w golfa, tenisa i bridge'a. No i wyglądać „smart".

I oto wraca po ukończeniu szkoły do swego miasta. Wygląda doskonale. Figura świetna, wysportowana. „All legs"!. jak to mówią, to znaczy „cała w nogach", które swym czystym rysunkiem i imponującą długością wzbudzają zazdrość kobiety z Europy. Cera jak na kolorowych reklamach mydła „Palmolive". Zęby jak na zamówienie, nawet jeżeli nieco nierówne, to zdrowe i olśniewającej białości. Reszta taka, jak nakazuje moda no i „Beauty Parlour".

Teraz trzeba ją tylko wprowadzić w świat. Zaczyna się w jej życiu nowy okres: jest debiutantką. Właściwie ten debiut towarzyski jest zbyteczny, gdyż już podczas wakacji i świąt poznała ona swe otoczenie, ale wymaga tego tradycja. Bo w Ameryce tradycja jest przestrzegana więcej niż w Europie. Ludzie mają na to więcej pieniędzy. Gdyż tradycja jest kosztowna. Trzeba wydać bal lub duże przyjęcie, podczas którego tysiące osób pozna „oficjalnie" tę która nieoficjalnie zna od szeregu lat.

Ustala się datę i listę gości. Takie listy otrzymuje się od t. zw. „social secretary", której majątek rozpłynął się zbyt szybko i która teraz dyskontuje swe stosunki towarzyskie i znajomość amerykańskiej etykiety. Ona też obejmuje kierownictwo całej imprezy. Otóż lista „gwarantowana", zawierająca same „bezpieczne" nazwiska, kosztuje od 100 do 500 dolarów Mrs. Huntington Tappin, Miss Juliana Cutting, Miss Jessie Fanshaw — oto najbardziej znane specjalistki w tym zakresie.

Sama zabawa to już tylko kwestia pieniędzy, osobistego smaku lub pomysłowości osoby, która ją aranżuje. W każdym razie zabawa taka nie może kosztować mniej niż 5.000 dolarów. Poniżej tej sumy żadna social-secretary nie podejmie się urządzenia jej. A wyżej? Bywa różnie. Kroniki światowe wymieniają jako maksimum 100.000 dolarów za bal. Suma niemal nieprawdopodobna. Jeżeli nawet przyjmie się, że było tam tysiąc osób, to jak można wydać po 100 dolarów na osobę? Tak nam się wydaje w Europie, bo my liczymy w rubryce wydatków zwykle tylko jedzenie, picie i muzykę. Amerykanie zaś, bogaci Amerykanie, biorą również pod uwagę dekoracje sali, gdyż to przede wszystkim daje przyjęciu odpowiednie tło i decyduje o jego smaku i wystawności.

Na balu, jaki wydał niedawno P. A. Widener dla Miss Joan Peobody, córki swej drugiej żony, wypito „tylko" 800 butelek wina szampańskiego, oczywiście najlepszej marki, ale za to sala balowa oraz przyległe wyglądały jak dekoracje z bajki. To właśnie kosztowało 50.000. Drugie 50.000 poszło na właściwe koszty przyjęcia.

W tej samej Filadelfii następnego dnia odbył się inny bal. dla Miss Edith Earle Lee, debiutantki, opis którego zajął całe kolumny gazet amerykańskich. Bo proszę sobie przedstawić wielką salę balową hotelu Bellevue - Strafford zamienioną na pokład okrętu. Ściany pokryte widokami morza. Po środku sali wielki maszt, z którego zwieszają się flagi, jakie zwykle widzimy na okrętach. Naokoło imitacja nieba zrobiona z celofanu daje nieprawdopodobne złudzenie, co zwiększają jeszcze mrugające tam gwiazdy również sztuczne. Loże pierwszego piętra, wychodzące na salę, zamieniono na kabiny. Estradę zaś — na mostek kapitański, mający jako tło olbrzymi komin okrętowy.

O północy zgasły wszystkie światła i na „niebie" zjawił się prawdziwy mały sterowiec oświetlony reflektorem. Po chwili drzwiczki z dolnej jego części otworzyły się i na salę spadło setki czapek marynarskich przygotowanych dla gości, jako pamiątka.

Bale i duże przyjęcia wieczorowe są najbardziej popularną formą tych wszystkich debiutów. W dążeniu jednak do czegoś oryginalniejszego nadają Amerykanie tym zabawom inne formy. Jeden wynajmuje cały statek wycieczkowy i dekoruje go odpowiednio dla swych gości, nie wyłączając nawet kabin dla tych, którzy chcieliby się przespać; inny przerabia Country Club na „Ogródek Jordanowski", w którym goście przebrani za dzieci bawią się w piasku i na huśtawce; inny wreszcie zamiast balu z kolacją urządza w swej podmiejskiej rezydencji pierwsze śniadanie, po którym gry sportowe następują po tańcach lub odwrotnie.

T. S.

Kalendarz dnia

12 LUTY

SOBOTA

Grzegorza II p. Kastora k.

Słowiański: Lesława, Toligniewa.

Słońca wsch. 6.57, zach. 16.44.

Księżyca wsch. 7.16, zach. 19.59.

HISTORIA PODAJE:

1241. Opanowanie Sandomierza przez Tatarów.

1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.

1831. Pierwsze starcie powstańców z armią rosyjską pod Liwcem.

1883. Umarł w Wenecji Ryszard Wagner, znakomity muzyk niemiecki, autor słynnych oper: „Lohengrin", „Tristan i Izolda" i „Pierścień Nibelungów".

1918. Protest Rady Regencyjnej przeciwko traktatowi brzeskiemu.

1926. Zmarł w Poznaniu Kard. P. P. E. Dalbor.

PRZYSŁOWIA:

„Kiedy nastał miesiąc luty, Obuj chłopie dobre buty".

AFORYZMY:

„Ten kto uczucie kochanki bada rozumowo, nie zasługuje na nie".

Z KSIĘGI „ZŁOTYCH MYŚLI":

„Z biegiem lat coraz wyraźniej odkrywamy naszą miernotę".

KTO NIE WIE, ŻE:

Najdłuższym mostem w Warszawie jest most Kierbedzia (475 m.).

WESOŁE DROBIAZGI:

Kelner, układający „menu" — menuet.

Tłumaczenie snów

Czarny kotek. Pozna Pani miłego bruneta. Niedomaganie będzie w domu. Odwiedzi Panią blondynka.

Kropeczka 333. Przeprosi się Pani z narzeczonym. Rozrywka będzie. Najdejdzie list lub papier urzędowy. Smutek będzie bez powodu.

P. Hanka z Ulrychów. Blondyn myśli o Pani. Czeka Panią trudna praca. Otrzyma Pani propozycję pieniężną.

Smutna Stefa. Mąż otrzyma pracę. Dzieci wychowają się dobrze. Przy odpowiednich staraniach odbierze Pani pieniądze

Biały jaśmin. Czy zna Pani przyszłego towarzysza życia, nie wiem, ale należy rozszerzyć krąg swych znajomości. Wyjdzie Pani za mąż najdalej za półtora roku. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. „Czarny". Proszę grać na loterii do spółki. Pozna Pan sympatycznego szatyna.

Smutna dusza. Wyjdzie Pani zamąż za szatyna. Będzie Pani szczęśliwa w małżeństwie. Szczęśliwy dzień: sobota.

Na małej wokandzie...

Boleść rozstania

czyli on nie powróci już

(A. E.) Pan Chaim Rozenfarb wypełniał weksel. A tymczasem pan Szapszel Pomper pilnie uważał, czy wszystko zostało dobrze napisane i uśmiechnął się błogo, myśląc o tym dniu, w którym zwróci wekselek panu Rozenfarbowi i otrzyma w zamian brzęczącą gotówkę.

A pan Rozenfarb pisał i pisał. Gdy zaś umieścił we właściwym miejscu trzy swoje podpisy, wręczył weksel panu Pomperowi i nagle gorzko zapłakał.

Pan Pomper przestraszył się.

— Co jest, panie Rozenfarb?

— Nic ważnego — odparł pan Rozenfarb ocierając rzewne łzy. — Boleść rozstania mi tak roztkliwia.

— Rozstanie? Z kogo?

— Wszystko jedno z kogo. Niech to będzie głupstwo, szpilka, naparstek — to od razu mi żałość ogarnia. W tem przypadku się rozchodzi o ten, weksel. Ach! kochany mój! Opuszczasz mi! Idziesz do innego!

— Panie Rozenfarb! — jęknął pan Pomper, któremu łzy zakręciły się w oczach na widok takiej boleści. — Panie Rozenfarb! Przecież to tylko na trzy miesiące...

— Ach! Trzy miesiące!

— A później...

— Nie mów pan lepiej! Ja wyzionę z rozpaczy!

— Panie Rozenfarb! — zapłakał Pomper. — Przecież po trzech miesiącach on do pana wróci!

— Nie! — łkał pan Rozenfarb. — Nie wróci!

— Jak to, panie Rozenfarb?

— No bo ja go nie wykupię!

Obeschły momentalnie łzy na twarzy pana Pompera. Przez chwilę zastanawiał się nad otrzymaną odpowiedzią, po czym ryknął ze złości i kopnął szlochającego pana Rozenfarba.

A że, nie poprzestając na tym, chwycił jeszcze lichtarz ze stołu i trzasnął nim w półmisek z faszerowanym karpiem, przeto sąd grodzki skazał go na 50 złotych grzywny z zamianą na 5 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie należy dręczyć chłopców!

P. INEZA żali nam się:

„Drogi Panie Redaktorze!

Mam lat 16, a już przeżywam cios życia, cios nielitościwego losu. Otóż, przed pół rokiem poznałam chłopca, którego polubiłam. Mój Izaris też mnie lubił. Muszę tu przytoczyć trochę swej charakterystyki wewnętrznej: przede wszystkim bardzo lubię dręczyć chłopców.

Nie wypływa to jednak z dzikości, nie! Jedynie dlatego, że żaden nie był taki, jak chciałam. Byli bez woli i charakteru silnego i nieugiętego. Takim, który ma nieugięty charakter jest Izaris, którego właśnie za jego silną wolę polubiłam...

Lecz los zemścił się na mnie dotkliwie w postaci jednego z odtrąconych kolegów. Mianowicie kolega ten przysłał do mego Izarisa list z moim podpisem, w którym donosi, jakobym Izariza już nie kochała i że wkrótce zobaczy mnie z innym. A mój Izaris, myśląc, że to ja tak napisałam, przysłał mi list, w którym napisał, że on nam przeszkadzać nie będzie, że myślał, że go kochałam choć troszeczkę. I zakończył słowami: „bądźcie szczęśliwi"!

Byłam niewymownie zmartwiona, lecz na szczęście udało mi się wytłumaczyć mu, że to nie ja pisałam. Ale chociaż ze mną rozmawiał, wyczuwałam w nim inną nutę, już nie tak szczerą, jak dawniej...

Aż wreszcie los chciał, że spotkałam mego znajomego, który mię odprowadził do domu. Widział nas Izaris.... Przedtem już nie rozmawialiśmy z sobą, więc przysłał mi list, w którym donosi, że kochać bez wzajemności, to lepiej wcale i znowu ten frazes „bądźcie szczęśliwi!", a na końcu „żegnaj"! Byłam zrozpaczona.

Właśnie, aby mu pokazać, że nie dbam o innych, nie poszłam na randkę do mego znajomego. Och! żeby Izaris wiedział, jak mi przykro, że go nie doceniałam, gdy jeszcze byliśmy w zgodzie. Dopiero teraz widzę, co on dla mnie wart. Listu z prośbą o przebaczenie mu nie poślę, bo jestem na to za dumna, by pisać pierwsza do chłopca.

A gdybym nawet tak zrobiła, to by się na nic nie przydało, bo mój Izaris jest bardzo [illegible]bitny i mógłby mi znów napisać [illegible] frazes, pogrążający mnie w jeszcze większej rozpaczy.

Więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prośba do Pana Redaktora o wydrukowanie mego listu w dziale „W cztery oczy". On zawsze czyta ten przemiły dział, który już tylu duszom pomagał przez usta Pana Redaktora.

Mam nadzieję, że i mojej prośbie Pan Redaktor nie odmówi i wydrukuje mój list, a Izaris jak go przeczyta, to może wybaczy się i nie przyśle mi już „żegnaj", ale „do widzenia".

Już z góry dziękuję Panu Redaktorowi z głębi smutnego serca".

Spełniam prośbę Pani, choć uważam, że jednak bezpośrednie zwrócenie się do ukochanego byłoby skuteczniejsze i dlatego doradzam je stanowczo. Dlaczegóż to dziewczyna nie ma pisać pierwsza do chłopca, zwłaszcza, gdy zawiniła i do winy się poczuwa To nie tylko nic złego, ale tego wymaga prosta przyzwoitość.

Na przyszłość zaś radzę: nie dręczyć chłopców, bo „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie" i nie nie doceniać ich. Ileż to razy zdarza się, że nie doceniamy kogoś nawet lubianego, a gdy dojdzie do rozłąki ciężko nad tym bolejemy! Więc lepiej być mądrym nie dopiero po szkodzie, lecz przed...

Potworne morderstwo w Warszawie

Ofiarą padła właścicielka pralni

Wielkie wrażenie w Warszawie wywołała wiadomość o tajemniczym morderstwie, dokonanym w domu przy ul. Długiej 3. Zaalarmowano II komisariat policji, urząd śledczy, władze prokuratorskie oraz sędziego śledczego.

Jak się okazało, morderstwo popełnione zostało na osobie 50-letniej Józefy Ostrowskiej, właścicielki pralni chemicznej. Mieszkała ona w 2-pokojowym mieszkaniu z kuchnią, łączącym się korytarzem ze sklepem i pralnią. Wśród sąsiadów cieszyła się opinią osoby bardzo uczynnej, dobrej wrażliwej na ludzkie niedole.

Przebieg wykrycia był następujący. O godz. 7 rano do pralni przyszły trzy pracownice. Ponieważ sklep był zamknięty na żaluzje, zabite na głucho deskami, pracownice udały się do mieszkania Ostrowskiej przez podwórko. Od razu zaniepokoiły się, czy przypadkiem ich szefowa nie zachorowała.

Zaczęły stukać do jej mieszkania, ponieważ zaś nie odpowiadała, zawiadomiły dozorczynię, która z kolei wezwała policjanta i ślusarza. Po wyważeniu drzwi stwierdzono, że w mieszkaniu nikogo nie ma. Dopiero w korytarzu znaleziono leżącą na podłodze Ostrowską. Miała ona związane ręce i nogi i nie dawała znaku życia.

Jak stwierdzono, usta i gardło zapchał jej tajemniczy morderca watą. Nieład, panujący w mieszkaniu, oraz to, że Ostrowska była w bieliźnie, świadczył że tajemniczy morderca po związaniu jej rąk i nóg, wyciągnął swoją ofiarę z łóżka i rzucił na podłogę.

Na głowie Ostrowskiej znaleziono ślad silnego uderzenia. Nie wiadomo, czy nastąpiło ono wskutek upadku na podłogę, czy też wskutek ciosu kawałkiem żelaza.

Przed domem, w którym popełniono morderstwo, gromadzą się liczni mieszkańcy. Lokal pralni oraz mieszkania opieczętowano, zwłoki zabezpieczono na miejscu. Przy drzwiach ustawiono posterunki policyjne.

Władze podjęły energiczne dochodzenie, które ma na celu wykrycie bestialskiego mordercy.

Jak się dowiadujemy, Ostrowska przed trzema laty rozeszła się ze swoim mężem.

„Dom obrony przeciwlotniczej"

został zbudowany w Trzeciej Rzeszy

BERLIN, — W Bremie otwarto „dom obrony przeciwlotniczej" ufundowany ze składek publicznych. Przy tej okazji gen. von Rocque przytoczył ciekawe cyfry, świadczące o rozmachu akcji szkoleniowej. W Niemczech istnieje 2.500 tys. kursów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, obsługiwanych przez 25 tys. instruktorów, przeważnie honorowych.

Otwarty w Bremie gmach zawiera lokale wystawowe i laboratoria doświadczalne oraz wzorowe schrony, zaopatrywane w wodę niezależnie od ogólnej sieci wodociągowej. Zwiedzający dom poznać się mogli z zapachem różnych gazów i innych bojowych czynników chemicznych. Demonstrowano sposoby ochrony indywidualnej. Specjalną uwagę zwracał pokaz organizacji ochrony gospodarstw prywatnych za pomocą nieskomplikowanych środków domowych.

Gmach nazwano imieniem gen. Goeringa.

Organizacja narodu

na wypadek wojny

PARYŻ, — Komisja wojskowa Izby Deputowanych w czasie obrad nad rządowym projektem ustawy o organizacji narodu na wypadek wojny, przystąpiła z kolei do dyskusji nad artykułem, przewidującym sprawę wprowadzenia jednolitego dowództwa nad wszystkimi siłami zbrojnymi Francji, t. j. nad armią, marynarką i lotnictwem.

W czasie dyskusji ujawniły się dwie koncepcje: część deputowanych stanęła na stanowisku, przewidującym powołanie przez rząd jednolitego dowództwa tylko w okresie wojny, druga grupa opowiedziała się za jednolitym dowództwem zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju.

Ponieważ nie można było uzgodnić poglądów na ten temat, jak również ze względu na powagę zagadnienia, które ostatnio wysunęło się we Francji na jedno z głównych zagadnień polityki obrony kraju, obrady komisji nad tą sprawą odroczono.



Najnowsze zdjęcie królewskiej pary angielskiej króla Jerzego VI i królowej Elżbiety.

Frontem do Morza!

Na FON

Pomoc dla małżeństw

Wśród projektów wniesionych do szwedzkiego Riksdagu znajduje się m. in. projekt pomocy materialnej dla młodych par wstępujących w związki małżeńskie. Podobna ustawa istnieje już we Włoszech i przyczyniła się podobno do zwiększenia liczby małżeństw.

Autorzy projektu proponują przyznawanie młodym parom jednorazowej pożyczki w wysokości 1.000 koron na urządzenie domu. Spłata pożyczki dokonywałaby się w ciągu 5 lat, z tym oczywiście, że i wcześniejszy zwrot będzie możliwy.

Zasadniczo sumę tę otrzymałyby osoby wstępujące w związki małżeńskie, w wyjątkowych jednak wypadkach przyznawanoby pożyczki także małżeństwom, których pożycie wspólne trwa nie dłużej niż 6 miesięcy. Ponadto projekt ustawy przewiduje pomoc pieniężną w wysokości 75 koron dla biednych matek.

Zapomoga przyznawana by łaby po stwierdzeniu faktycznego dochodu, przy czym ew. zarobek męża nie może przekraczać 3.000 koron rocznie. Niezależnie od tego na podstawie projektu udzielanoby nie zamożnym małkom pożyczek do 500 koron. Projekty powyższe, o ile zostaną zatwierdzone przez Riksdag, wejdą w życie już z dniem 1 stycznia 1938 r.

Żonaci jedzą mniej

Statystycy czescy doszli do konkretnego wniosku na podstwie „suchych" cyfr, iż żonaci mniej piją niż kawalerowie. Tak więc gdy urzędnik-kawaler konsumuje rocznie 111 i pół litra alkoholu w różnych postaciach, to urzędnik żonaty spożywa tylko 36 i trzy czwarte litra alkoholu.

Okazuje się, że nawet urzędniczka niezamężna konsumuje więcej alkoholu niż urzędnik żonaty, bo 73 litry rocznie. To odkrycie nie jest coprawda zbyt pochlebne dla nadobnych obywatelek Czechosłowacji, które popierają, będąc w stanie panieńskim, gorliwie krajowe browary. Temu też może zawdzięczają swą „linię" niekoniecznie zgodną z kanonami mody.

Grecy muszą się żenić!

Rząd grecki opracował projekt nowej ustawy, według której każdy obywatel grecki, który ukończył 25 lat, obowiązany jest wstąpić w związek małżeński, jeżeli tego nie uczyni, będzie zmuszony do opłacania wysokiego podatku. Urzędnicy państwowi, którzy po osiągnięciu wieku 25 lat nie ożenią się, zostaną zwolnieni z posad.

Prawo przewiduje też, iż osoby nie nadające się do związku małżeńskiego, z tych czy z innych względów, będą musiały w razie otrzymania spadku odstąpić skarbowi państwa połowę sumy spadkowej.

Kluby smakoszów

Gastronomia ceniona jest bardzo we Francji jako sztuka i dobry kucharz znajduje zawsze intratną posadę. Jedzeniu poświęcają też Francuzi ustalone od lat niezmienne godziny i pory dnia, pora posiłku jest przestrzegana święcie i nie ma tak ważnej sprawy, dla której poświęciłby Francuz swój obiad. Na tym gruncie wyrósł też we Francji prawdziwy kult gastronomii, sprawowali rząd „dusz" smakosze, wybredniejsi, amatorzy niecodziennych przysmaków.

Stąd też narodziły się we Francji, w Paryżu, jak i na prowincji, kluby smakoszów, które urządzały w określonych terminach wspólne obiady. Jednym z najbardziej znanych klubów jest club „Stu" (Club des Cent), który grupuje najwybredniejszych smakoszów z całego kraju. Klub ten powstał w 1912 roku w Evreux i oto teraz obchodzi 25-tą rocznicę istnienia. Obchód będzie polegał — rzecz prosta — na spożyciu kulinarnych cudów podlanych najlepszymi winami.

Menu jubileuszowego obiadu będzie takie samo jak w r. 1912 — t. j. filet de sole, bażanty po normandzku, udziec sarni z sosem burgundzkim, deser. Że dobra kuchnia i dobre wina nie szkodzą zdrowiu i nawet — jak twierdzą smakosze — przedłużają życie, świadczyć ma fakt, iż w uczcie jubileuszowej klubu „Stu" wezmą udział prawie wszyscy członkowie, którzy byli obecni na obiedzie w 1912 roku.

Walka z kościołem katolickim

prowadzona jest systematycznie w Niemczech

Walka z kościołem katolickim w trzeciej Rzeszy przybrała znowu na sile. Zwiastunem nowych prześladowań stało się wystąpienie hitlerowskiego czasopisma „Durchbruch", które nadaje ton i kierunek walce z religią w Niemczech.

„Durchbruch" twierdzi, że życiu niemieckiemu grozi niebezpieczeństwo ze strony polityki watykańskiej, którą nazywa „czarną międzynarodówką", po czym pisze dosłownie: „Całkowicie zdajemy sobie sprawę z wielkiej siły tego śmiertelnego wroga wolności germańskiej. Nadużywał on zawsze swojej siły i ducha pobożności niemieckiej, aby wzmacniać swoje stanowisko. Pod jego panowanie popadły w ostatnich czasach ośrodki kierownicze kościoła protestanckiego".

Jednocześnie z ukazaniem się powyższej napaści zawieszony został organ kościoła ewangelickiego w Niemczech „Die reformierte Kirchen — Zig".

Widać stąd, że walka wyznaniowa prowadzona jest przez hitlerowców zarówno z kościołem katolickim jak i ewangelickim, przy czym niemieckie czynniki rządzące podejrzewają, że oba kościoły działają zgodnie w obronie przed hitleryzmem.

Wśród ludności katolickiej w Niemczech i w Gdańsku wielkie wrażenie wywołał dramatyczny list pasterski biskupa diecezji warmińskiej, ks. Kallera. List ten odczytany został z ambon w kościołach całej Warmii. Biskup Kaller pisze, że reżim hitlerowski pracuje nad zagładą kościoła katolickiego w Niemczech i nie ustaje w prześladowaniu kościoła, duchowieństwa i katolickiej ludności. Konkordat nie chroni zupełnie katolików niemieckich przed represjami a młodzieży katolickiej przed zatruwaniem jej duszy pogańskimi poglądami, wrogimi chrześcijaństwu.

Biskup Warmii stwierdza w zakończeniu swego listu, że walka trwa i będzie nadal prowadzona, chociażby kościołowi i ludności katolickiej w Niemczech nie oszczędzone zostało nic z tego, co jest ostatnim i najgorszym.

HUMOR

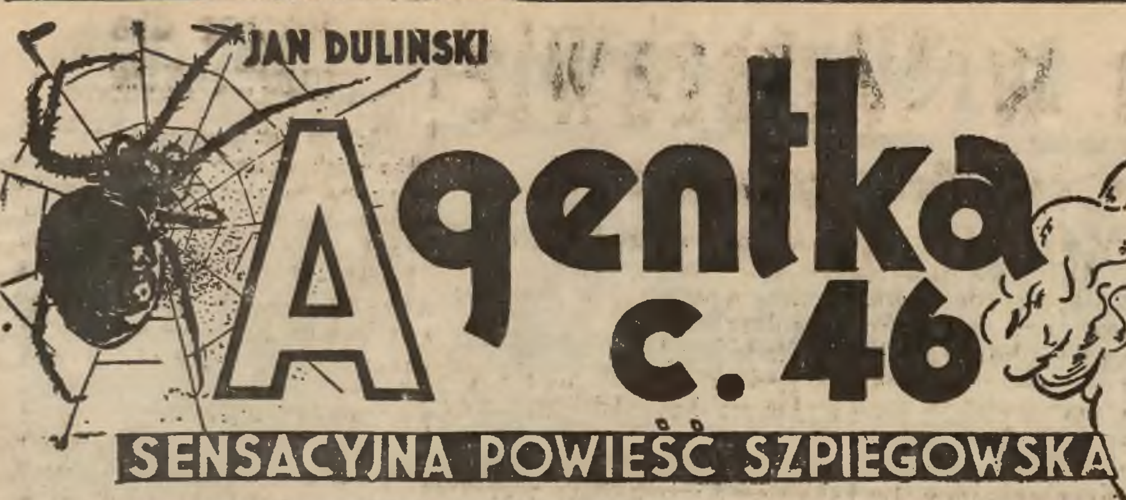
OMYŁKA

Maria maluje, jej mąż — nie.

— Zabronił Marii uprawiać malarstwo.

— Od kiedy?

— Od chwili gdy zamiast tubki z pastą do zębów złapał tubkę z farbą.



JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Pewnego wieczora gdy Szestakow i kilku członków organizacji kontrrewolucyjnej siedziało w mieszkaniu Borodina i rozmawiało o sprawach partyjnych, nagle zapukano do drzwi. Tatiana otworzyła. Na progu ukazała się żebraczka, która poprosiła o jałmużnę. Gdy Tatiana dała jej kopiejkę, ta zapytała, czy może mówić z Borodinem.

132.

„Ptak" wpadł do sieci...

Tatiana obrzuciła starą żebraczkę spojrzeniem pełnym podejrzenia.

— Kim pani jest? — zapytała surowo.

— Ja przecież panią pytałam, czy mogę mówić z panem Borodinem, proszę mi odpowiedzieć tak lub nie? — żebraczka nie spuszczała oka z Tatiany.

— Ale kim pani jest i czego pani sobie życzy od pana Borodina?

— Pan Borodin będzie już wiedział, kim jestem..

— Proszę wejść, — Tatiana zaprosiła żebraczkę do przedpokoju — mnie pani może powiedzieć, kim pani jest...

— Nie znam pani i nie wiem z kim mam przyjemność, — oświadczyła krótko żebraczka.

— Czy to nie jest czasem agent Cze-ki? — przebiegło Tatianie przez myśl. — Czy czasem nie przyszła tu na wywiad

Tatiana zbliżyła się do drzwi, przekręciła klucz w zamku i zabrała go ze sobą. Następnie weszła do przyległego pokoju, w którym znajdowali się kontrrewolucjoniści. Przybrała tajemniczą minę i rzekła szeptem:

— Ciszej moi panowie...

— Co się stało? — zapytał Borodin. — Kto przyszedł?

— Podejrzana historia, jakaś kobieta przebrana za żebraczkę, mogę dać głowę, że to nie jest żebraczka, pyta się o ciebie, ojcze...

— Kim ona jest?

— Nie chciała mi udzielić żadnych wyjaśnień.

— Niech pan do niej nie wychodzi, — wtrącił Szestakow, który coś wyczuwał — ja z nią pomówię, mnie już powie, kim jest...

— Mam więc do niej nie wychodzić? — Borodin był już nieco zaniepokojony.

— Andrzej Iwanowicz ma rację, nie powinieneś się jej pokazywać. Cała ta sprawa wydaje mi się mocno podejrzana, — oświadczyła Tatiana.

Szestakow i Tatiana wyszli do przedpokoju.

— Ja jestem Borodin! — rzekł Szestakow i wpił przenikliwe spojrzenie w twarz staruchy.

— Pan Borodin jest starszym mężczyzną... Nie ma pan potrzeby mnie oszukiwać, tu idzie o nader ważną sprawę...

— Czy pani zna pana Borodina? — zapytał Szestakow.

— Ten, który mnie do niego przysłał, zna go bardzo dobrze...

— Kto panią do niego przysłał?

— Jest to niesłychane! — wykrzyknęła żebraczka. — Czego się tak boicie, proszę pana Borodina, więc powinniście go tu przysłać...

Szestakow uważnie przysłuchiwał się głosowi żebraczki. Głos ten był mu dziwnie znajomy. Tak to jest ona... Nie ulegało wątpliwości, że ona...

— Co teraz należało uczynić? Jak należało postąpić w danej chwili? Jeśli ona rozmówi się z Borodinem, wszystko może się wykryć... Nie, za żadną cenę nie wolno dopuścić do tego, aby z nim mówiła.

Szestakow czuł, jak serce zaczęło mu mocniej bić. Całą siłą woli opanował się, aby tylko Tatiana po nim czegoś nie poznała.

Należało teraz postępować bardzo ostrożnie.

Szestakow oddalił się z Tatianą o kilka kroków i szepnął jej do ucha w taki sposób, aby żebraczka usłyszała to, co mówi:

— Tatiano bądź ostrożna, jest to agentka Cze-ki.. wyjdźcie wszyscy tylnymi drzwiami... Uczyńcie to możliwie jak najszybciej... Ja się już jej pozbędę...

— Ale Andrzeju... — drżała Tatiana, nie zauważywszy ironicznego uśmiechu, błąkającego się po twarzy żebraczki.

— Nie jestem z Cze-ki... nie bójcie się! — uśmiechnęła się starucha. — Jestem waszym przyjacielem.

Szestakow nie zwracał uwagi na te słowa, siłą wprost wepchnął Tatianę do przyległego pokoju, szepcąc jej do ucha:

— Szybciej, opuście mieszkanie tylnym wejściem... Jest to agentka Cze-ki!...

— Ależ Andrzeju... ja, ciebie nie rozumiem...

— Szybciej, — zgrzytnął zębami i zatrzasnął drzwi za Tatianą.

— Zapewniam pana, że nie jestem agentką Cze-ki... — oświadczyła żebraczka po wyjściu Tatiany.

— Pan niepotrzebnie przeraził tę biedną dziewczynę.

Szestakow milczał przez chwilę, a następnie rzekł rozkazująco:

— Proszę, niech pani natychmiast opuści to mieszkanie, nie trafiła pani pod właściwy adres...

— Jestem waszym człowiekiem... — oświadczyła żebraczka tajemniczym głosem — niepotrzebnie wzniecił pan tę panikę... — a po chwilowym namyśle dodała: — Mikołaj Mikołajewicz numer jeden...

— Mogła przecież pani od razu podać hasło...

— Z początku nie wiedziałam, z kim mam do czynienia... Polecono mi zobaczyć się z panem Borodinem, ale widząc, iż pan im napuścił tak wielkiego strachu, że aż stąd uciekli, rozumiem, iż pan również jest... wrogiem bolszewików...

— Kim pani jest? — zapytał Szestakow.

— Na razie nie wymienię mego nazwiska... Zakomunikuj pan tylko panu Borodinowi, że Siergiejew i jego dwaj przyjaciele są zdrowi i cali... Jutro odbija stąd statek do Rygi. Na dwie godziny przed odejściem statku, niech pan Borodin wyjedzie w łódce na pełne morze... Tam spotka się z Siergiejewem...

— Pani ma na myśli Melińskiego? Nie są więc oni aresztowani? Dzięki Bogu! — wykrzyknął Szestakow. — Melinski panią tu przysłał?

Otworzył drzwi, prowadzące do przyległego pokoju, ale tam nikogo już nie było. Sama myśl, że żebraczka jest agentką Cze-ki i że mieszkanie jest podejrzane, tak przestraszyła Borodina, iż natychmiast poszedł za radą Szestakowa i wraz z obecnymi w mieszkaniu uciekł przez tylne wyjście.

— A oni już uciekli — oświadczył Szestakow, otworzywszy drzwi. — Pani ponosi za to winę. Gdyby pani od razu podała hasło, nie narobiłaby im pani strachu. A więc kim pani jest? Może Anną Morette?... Tak?

— Jutro pan Borodin dowie się o wszystkim... — odparła żebraczka. — Nie mogę już tu dłużej zostać, mieszkanie to z pewnością jest skompromitowane...

— Bardzo skompromitowane... Już kilka razy przeprowadzano tu rewizje — odparł Szestakow.— Co pani ma jeszcze do zakomunikowania panu Borodinowi?

— Nic więcej. Pamiętaj pan tylko, że na dwie godziny przed odejściem statku, niech Borodin wynajmie łódź spacerową i wyjedzie na pełne morze...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

STATEK „CARABIN„ NIE ODPOWIADA

Na mostku kapitańskim starego statku handlowego „Carabin", stali kapitan Mackay i pierwszy oficer, Graeme i ocierali pot.

— Udało się nam jakoś wyjść cało z tego strasznego sztormu — odezwał się Graeme, — ale inne nieszczęście nam pozostało, Cluff. Że też jego jakaś fala nie mogła zmyć z pokładu statku?

Cluff, zarządzający przedsiębiorstwem okrętowym Huttona, do którego należał również „Carabin", był znienawidzony przez załogę. Był arogancki, zarozumiały i wywierał wielki wpływ na szefa.

Nagle na mostek kapitański wybiegł radiotelegrafista i zameldował:

— Otrzymałem przed chwilą S.O.S. Jacht „Estrellita" żąda natychmiastowej pomocy. Oto jego położenie geograficzne — wręczył kapitanowi kartkę.

—Niech pan postara się nawiązać z nimi łączność — polecił Mackay telegrafiście, a następnie rozkazawszy palaczom utrzymać najwyższe ciśnienie w ciągu ośmiu godzin, przystąpił do obliczania nowego kursu. „Estrellita" dostała się w ośrodek sztormu i znajdowała się w odległości stu mil od „Carabinu", w jednym z najgorszych miejsc wód malajskich, rojących się od skał podwodnych.

Radiotelegrafista, któremu udało się nawiązać łączność z „Estrellitą", przyniósł kapitanowi nowe szczegóły:

— Na pokładzie jest dwudziestu pasażerów, a w tym dziewięć kobiet. Łodzie ratunkowe zostały porwane przez fale, pompy nie pracują, mogą się utrzymać na powierzchni do rana.

Tymczasem zapadła noc. Kapitan wydał niezbędne rozkazy i „Carabin" wdzierał się z szybkością dziesięciu węzłów na godzinę w teren, którego nawet, za dnia statki unikały.

Nagle roztworzyły się drzwi kajuty Mackaya i do wnętrza wpadł Cluff.

— Co się stało? — zapytał.

Gdy Mackay opowiedział mu o sytuacji, Cluff zbladł.

— Czy pan postradał zmysły? — wrzasnął. — Przecież w ciemnościach możemy z łatwością nadziać się na skałę podwodną i statek wraz z ładunkiem, pójdzie na dno...

— Ale przecież pan zna prawo morskie...

— Tak, ale gdy już musimy śpieszyć z pomocą, możemy to uczynić z zachowaniem pewnej ostrożności; gdy nie przybędziemy na czas, nikt nas za to nie będzie winić.

— Panie Cluff, — przerwał mu Mackay, — ja jestem odpowiedzialny za statek i ładunek, ale nie przed panem! A teraz wynosić mi się stąd!

Po pół godzinie do kajuty wszedł radiotelegrafista.

— Pan Cluff chce nadać tę depeszę. Uważam, że pan kapitan powinien przed tym poznać jej treść.

Mackay wziął do ręki świstek papieru i odczytał, co następuje:

„Kapitan naraża statek i ładunek na niebezpieczeństwo. Natychmiast telegraficznie mu rozkazać, by przekazał komendę pierwszemu oficerowi".

— Proszę wysłać depeszę, a następnie niech pan pozostanie w łączności tylko z „Estrellita".

O północy do Mackaya znów przybył telegrafista i zameldował, że „Araya" od godziny już stara się uzyskać łączność z „Carabinem".

— Widocznie ma dla nas depeszę — odparł Mackay — ale niech pan nie odpowiada. Zatelegrafuje pan tylko do „Arayi" i poda nasz kurs.

O godzinie wpół do piątej nad ranem „Carabin" nadział się na skałę podwodną i zaczął się gwałtownie pogrążać. Mackay polecił załodze wsiąść do łodzi ratunkowych.

— Graeme — odezwał się Mackay do pierwszego oficera, gdy znalazł się na tym kutrze, do którego były przymocowane wszystkie łodzie. Zatrzymam na kutrze tylko czterech ludzi i skieruję się w stronę „Estrellity", a pan wolno będzie posuwał się za mną.

Po trzech godzinach Mackay dopłynął do jachtu, którego pokład był już prawie zrównany z powierzchnią morza.

Potężny okrzyk radości powitał zbawcę. W pośpiechu rozbitkowie przeszli na kuter, który z powrotem skierował się w stronę łodzi ratunkowych. Jak tylko kuter dopłynął do łodzi, na jego pokład wdarł się Cluff i w obecności wszystkich obsypał Mackaya stekiem przekleństw.

— Dlaczego on się tak złości? — zapytała Mackaya młoda dziewczyna, której opanowanie już przed tym zwróciło jego uwagę.

Mackay sam nie wiedząc dlaczego, opowiedział jej o przyczynie gniewu Cluffa i o tym, co go teraz czeka.

Jak tylko skończył swą opowieść na horyzoncie ukazała się smuga dymu i zaraz do łodzi podpłynęła „Araya". Gdy rozbitkowie znaleźli się na pokładzie parowca, zbliżył się do nich pierwszy oficer i zapytał:

— Która z pań jest panną Hutton?

— Ja — odparła z prostotą dzielna dziewczyna, z którą przed kilku minutami rozmawiał Mackay.

— Pani łaskawie uda się do kabiny telegrafisty i nawiąże łączność z ojcem... Kapitan Mackay? — oficer obejrzał się. Gdy Mackay wystąpił, wręczył mu kopertę i rzekł:

— Depesza od pańskiego szefa. Chcieliśmy ją przekazać panu telegraficznie, ale nie mogliśmy nawiązać z panem kontaktu.

Mackay, wiedząc, co go czeka, z obojętnością rozerwał kopertę i przeczytał:

—„Mackay. „Carabin". Jacht „Estrellita" w pańskim pobliżu w niebezpieczeństwie. Moja córka na pokładzie. Za wszelką cenę dotrzeć do jachtu. John Hutton".

— Doskonale! — odparła młoda dziewczyna która przez jego ramię czytała depeszę — to zdejmuje z pana wszelką odpowiedzialność. Może pan pozwoli ze mną do kabiny radiotelegrafisty i drogą radiową zda raport ojcu — panna Hutton ujęła go pod ramię i oboje skierowali się w stronę kabiny radiotelegrafisty.

Zaraz po ich zniknięciu Graeme parsknął śmiechem".

— Jeszcze nie pękłeś, Cluff? — rzekł do zarządzającego i splunął w jego stronę

Z teatru Miejskiego
„Krawiec w zamku".

W końcowych próbach, pod kierunkiem reż. J. Karbowskiego, psychologiczna sztuka Marceliny Grabowskiej p. t. „Kobieta Nr. 14", której premiera odbędzie się w najbliższą niedzielę. W rolach głównych wystąpią pp. Suchecka, Fabisiak, Burnatowicz, Tatarski.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Stradivari".
SZTUKA: „Allotria".
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

Program radiowy

KRAKÓW, godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.50 Trybuna młodych... 13.30 Koncert życzeń z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16 Pogadanka aktualna 16.10 Wiadomości z dnia 18.20 Muzyka lekka 18.45 Program na dzień następny.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18

Nieszczęśliwy wypadek służącej

Wczoraj zdarzył się tragiczny wypadek wdomu przy ul. Pomorskiej 10. Tarlik Anna, służąca, wiozła windą ciężarową węgle na 4 piętro. W pewnym momencie winda się urwała i spadła na dół, zaś służąca doznał zmiażdżenia przedramienia. Nieszczęśliwą zajęło się Pog. Rat. i po udzieleniu pomocy przewiozło ją do szpitala.

Walka emerytów o byt

W Warszawie, w Domu Z. Z. K. odbył się nadzwyczajny zjazd delegatów emerytów kolej. ZZK.

Po dyskusji która ujawniła go rycz i wzburzenie w masach pracowniczych zjazd przyjął rezolucję, którą — podkreślając, iż sam Rząd wyraził zasadniczo zgodę na cofnięcie dekretu skracającego lata zaborczej wysługi emerytalnej, żąda, by cofnięcia to nastąpiło jaknajprędzej i by zaopatrzenia emer. zwolnione zostały od na łożonych na nie niewpółmiernie wysokich ciężarów podatkowych, Rezolucja zjazdu domaga się zrealizowanie postulatów wyłuszczonych w memoriale w Ministerium Komunikacji w r. 1934.

KRONIKA KRAKOWA

Katastrofa kolejowa w Krakowie

Wczoraj w godzinach rannych miała miejsce w Krakowie katastrofa kolejowa. Nie przybrała ona wprawdzie tak wielkich rozmiarów jak ostatnie katastrofy jednak fakt, że miała ona miejsce w samym Krakowie, wywołał olbrzymie wrażenie.

Oto są szczegóły katastrofy: O godz. 7.23 rano dyżurny ruchu na stacji Kraków wysłał pociąg motorowy w kierunku Grzegórzek, zapominając, że poprzednio wysłał parowóz w kierunku Krakowa—Płaszowa.

Wskutek panującej mgły motorowy pociągu nie zauważył stojącej lokomotywy i nastąpiło zderzenie. Jeden wagon został uszkodzony a sama motorówka wyskoczyła jedną osią ze szyn.

Wskutek zderzenia ciężko ranny został 45-letni przemysłowiec Ludwik Warszawski z Warszawy ul. Próżna 3.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził ranę miażdżoną w okolicy kości skroniowej i jarzmowej lewej połączoną z obfitym krwawieniem.

Ranny został również 39-letni kolejarz St. Tekielski, który od niósł ranę w okolicy lewej kości jarzmowej.

Ponadto kilkanaście osób jest kontuzjonowanych przeważnie w okolicy kości krzyżowej i pleców.

Na miejsce wypadku udały się władze kolejowe, oraz prok. dr. Gajewski, starosta dr. Wolaniecki i komendant P. P. na m. Kraków nadkom. Drożdżeński przeprowadzając dochodzenia.

Po godzinnej akcji zdołano podnieść na szyny motorówkę.

Opinia publiczna domaga się energicznie zbadania stosunków w kolejnictwie.

Jak tak dalej pójdzie, ludzie przestaną jeździć pociągami...

Sprytna szajka złodziejska w Krakowie

Na terenie Krakowa grasowała od dłuższego czasu niezwykle sprytna szajka złodziejska.

Szajka ta przed każdą swą wyprawą urządzała swoisty wywiad o stanie majątkowym ofiary. Trudno — napróżno nie opłaca się kraść... Członkowie tej szajki zawiązywali na plantach znajomości ze służącemi i pod pozorem małżeństwa z niemi wydostają potrzebne informacje. Czy „pani" jest bogata? Czy ma srebro i gdzie je trzyma i t. d. Poza tym dowiadywali się kiedy pani nie ma w domu. Gdy złapali odpowiednią gratkę „pożyczali" podstępem klucze i robili sobie „odbitkę".

Z kluczem takim brali się do roboty pod nieobecność mieszkańców.

W ten sam sposób dokonali oni śmiałego włamania do mieszkania p. Samuela Siegmana, przy ul. Rakowickiej 11a. Oto osobnicy ci wyłudzili wpierw od służącej Katarzyny Kot klucze, za pomocą których dostali się w dniu 19 września ub. r. do mieszkania Siegmanów i splądrowali je. Zabrali oni różne cenne przedmioty wartości ok. 5.000 zł.

Wkrótce jednak policja ujęła sprytnych złodziejaszków. Okazali nimi Władysław Jasięga i Tadeusz Trzos. Trzeci narazie nie został ujęty. Rewizja przeprowadzona w mleczarni przy ul. Lubicz 3 pozwoliła wykryć niektóre ze skradzionych przedmiotów.

Wczoraj stanęli Trzos i Jasięga za swe czyny przed sądem w Krakowie. Jasięga został skazany na 3 lata zaś Trzos na 15 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, osk. prok. dr. Merczyński, bronił adw. dr. Kruh.

Oszust skazany w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sensacyjną sprawę Ludwika Kaczmarskiego false Urbańczyka false Wojtowicza, z zawodu majstra murarskiego, karanego przez sądy poznańskie, lwowskie, łódzkie i t. d. po 2 i 3 lata więzienia za szereg oszustw.

W krakowskim województwie dopuścił się Kaczmarski szeregu oszustw. podrobił on wtórniki przewozowy na 3 wagony zboża, które sprzedał za 3.750 zł.

Mimo iż Kaczmarski do winy się nie przyznał, sąd skazał go na 1 rok i 10 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 4 lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, oąkarżał prokurator dr. Marczyński, bronił z urzędu adw. dr. Gabriel.

Tajemnica skarbu w kanapie

Przed niedawnym czasem zgłosiła się do policji p. Zimerstarkowa, zamieszkała przy ul. św. Gertrudy, że w przeciągu okresu lat 1926 — 1937, skradziono z kanapy, znajdującej się w jej mieszkaniu, biżuterię oraz 17 złotych 20-dolarówek łącznej wartości 9.000 zł.

Władze policyjne stanęły przed trudnym zadaniem.

Niemniej jednak rozpoczęto dochodzenia, prowadząc je we wszystkich kierunkach, zwolna wyeliminowano wszystkie możliwości wchodzące w rachubę, a w końcu podejrzenia skierowały się przeciwko 54-letniej Izabeli Bartosiewicz, która również zatrudniona była jako służąca u p. Zime starkowej.

Jak niebawem okazało się, podejrzenia te były uzasadnione, Bartosiewiczówna rzeczywiście dokonała kradzieży, a biżuterię dała na przechowanie osobie 3 ej która rzeczy te zwróciła władzom policyjnym. Nie ma natomiast złotych dolarów, które służąca zdążyła w międzyczasie wydać.

Wiadomości radiowe

ZA ROK MILION ABONENTÓW.

Jak to już donosiliśmy w grudniu br. dzięki ogromnemu przyrostowi abonentów, Polskie Radio, które w r. 1936 było stale na 11. miejscu w Europie pod względem ilości abonentów, przesunęło się na miejsce 8, wyprzedzając dzięki swej liczbie 677.404 na dzień 1. stycznia trzy państwa, które dotąd miały więcej abonentów, a obecnie z powodu mniejszego przyrostu spadły na dalsze miejsca.

Jeżeli przyrost abonentów w r. 1937 będzie niemniejszy niż w r. 1936 należy się spodziewać, że za rok przekroczymy cyfrę 1,000.000 abonentów.

Pedagogiczne znaczenie radia.

Światowy Związek Stowarzyszeń Pedagogicznych urządza w sierpniu 1937 kongres w Tokio. Część prac kongresu będzie poświęcona sprawom radiofonii oświatowo-wychowawczej, która we wszystkich państwach rozwija się coraz bardziej i znajduje coraz więcej uznania zarówno u nauczycieli jak i rodziców.

Kuzyn Parylewiczowej skazany za branie łapówek

Poznański Sąd Apelaczjny wyznaczył na 25 bm. termin procesu b. starosty ze Swiecia, kuzyna Parylewiczowej, Krawczyka który za defraudację pieniędzy publicznych skazany został na 10 mies. więzienia. Od tego wyroku apelował prokurator, żądając podwyższenia kary. Kuzyn Parylewiczowej przed objęciem posady w starostwie skazany był na 5 mies. więzienia za pobieranie łapówek. Dopuszczał się on tych nadużyć będąc urzędnikiem ubezpieczalni.

Napad rabunkowy k. Krakowa

Dnia 27 kwietnic 1936 na drodze w Czyżynach dokonano bezczelnego napadu rabunkowego. Oto na Stan. Raźnego napadł Idzi Gaweł i zrabował 120 zł.

Za czyn ten odpowiadał Gaweł przed sądem przysięgłych i został skazany na 4 lata więzienia.

Od tego wyroku obrońca Gawła wniósł kasację. Na skutek tego sprawę przekano do rozpatrzenia przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Sąd skazał Gawła na 2 i pół roku więzienia.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Wsołek, wotowali s. o. dr. Wasilewski i dr. Frey, oskarżał prok dr. Galewski. bronił mec. dr. Gertler.

Straszne samobójstwo w pociągu

Wczoraj o godz. 7.03 w III. kl. pociągu osobowego zauważył funkcjonariusz kolej. Jan Musiał, ślady krwi. Zaniepokojony tym rozpoczął poszukiwania, które do prowadziły go do makabrycznego odkrycia. Stwierdził bowiem, Kaz. Roman Bidziński, zam. w Krakowie II. Osiedle Ofic. Nr. 1, popełnił samobójstwo przez poderżnięcie gardła po czym wyskoczył z pociągu w cnasie biegu na stacji w Jędrzejowie.

Sensacyjna afera
w związku tancerzy w Krakowie

Policji krakowskiej doniesiono o nadużyciach pieniężnych popełnionych w związku zawodowych tancerzy i tancerek. Władze wdrożyły dochodzenie. Ze względu na dobro śledztwa nie możemy podać bliższych szczegółów tej afery.

Wiadomo jedynie, iż w związku z aferą aresztowano narazie jedną osobę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.